


Duża rura - duży problem


Nikogo, kto choć trochę interesuje się przyrodą, nie trzeba przekonywać, że to, co dzieje się gdzieś daleko za oceanem, ma wpływ również na to, co dzieje się u nas. Skutki przyrodnicze wszelkich fatalnych decyzji za siódmą górą i siódmą rzeką dotrą do nas szybciej, niż byśmy tego chcieli. Dlatego też warto angażować się w miarę możliwości w akcje, które tylko na pozór wydają się nam bardzo odległe. Tak było ze sprawą budowy rurociągu w ekwadorskiej dżungli (przypominam, że sami mamy na głowie problem budowy odnogi rurociągu jamalskiego przez Bieszczady).

Organizacja zajmująca się ochroną lasów deszczowych, Rainforest Information Centre z Australii, wezwała do  akcji protestacyjnej w obronie lasów równikowych przed zniszczeniem przez planowaną budowę rurociągu OCP (Oleoducto de Crudos Pesados). Będzie on biegł z terenu puszczy ekwadorskiej, przez Andy, do wybrzeża Pacyfiku. Przecinając wiele parków narodowych, rezerwatów i innych cennych przyrodniczo terenów, będzie stanowił bardzo poważne zagrożenie dla środowiska. Teren, na którym planowana jest budowa, nie jest odpowiedni dla tego typu inwestycji ze względu na możliwość obsunięcia ziemi ze stromych, niestabilnych zboczy. Planowany rurociąg na swojej znacznej długości ma być równoległy do już istniejącego rurociągu SOTE, który - przebiegając przez tereny zagrożone trzęsieniami ziemi - 48 razy miał awarie, w wyniku których zginęło 30 osób, a do rzek, lasów i na tereny uprawne dostały się 74 miliony litrów ropy, powodując skażenie środowiska.

Z projektem wiążą się także poszukiwania dodatkowych rezerw ropy na 2,4 milionach hektarów lasów deszczowych, które są ojczyzną wielu plemion indiańskich. W październiku tego roku kilka ekwadorskich organizacji ekologicznych zorganizowało blokadę buldożerów budujących rurociąg w Mindo, gdzie inwestycja przecina rezerwat Nambillo - dom dla 450 gatunków ptaków, z czego 46 będących na granicy wymarcia. Kilkadziesiąt osób, w tym wiele miejscowych kobiet z dziećmi, przyszło blokować budowę przez ten unikatowy teren. Dzięki temu pokojowemu protestowi udało się na jakiś czas powstrzymać postęp prac. Mieszkańcy tych terenów chcą kontynuować protest aż do zaprzestania wycinki drzew pod rurociąg. Wystosowali też apel do Amerykanów (do nich trafi znaczna część ropy) o wywieranie nacisku na rząd USA, tak by zamiast budować kolejny rurociąg przez cenne przyrodniczo tereny, zajął się raczej promowaniem projektów uzyskiwania tzw. czystej energii ze źródeł odnawialnych.

John Seed - szef Rainforest Information Centre oraz organizator protestu powiedział o projekcie budowy: *"To oburzające! Kiedy rurociąg zostanie zbudowany, podwoi on ilość ropy, jaka będzie wydobywana z obszarów źródłiskowych w Amazonii i zagrozi wielu parkom narodowym, rezerwatom przyrody, jak i społecznościom lokalnym. Czy naprawdę chcemy żyć w świecie, w którym przemysłowcy i elita finansowa mogą bezkarnie niszczyć źródło życia, jakim są lasy deszczowe, w których żyje połowa gatunków roślin i zwierząt? Te miejsca są święte i zasługują na międzynarodową ochronę"*.

Konsorcjum OCP budujące rurociąg składa się z kilku firm z Kanady, USA, Włoch, Argentyny, Hiszpanii. Inwestycję finansuje jeden z większych publicznych niemieckich banków: Westdeutsche Landesbank (WestLB), który udzieli pożyczki w wysokości prawie miliarda dolarów rozłożonej na 17 lat. Zarządzanie nią ma przejąć kilka innych banków.

Akcja protestacyjna przeciwko budowie rurociągu odbyła się 24 października 2001 r. pod siedzibami tegoż banku lub pod ambasadami Niemiec w różnych miastach na całym świecie (w Sydney, Los Angeles, Pradze,  Waszyngtonie, Londynie, Münster, Quito, Düsseldorfie, Monachium, Zurychu, Mediolanie, Cannberze, Barcelonie, Amsterdamie, Warszawie, Dublinie, Nowym Jorku, San

Francisco).


Pracownia zorganizowała pikietę przed warszawską siedzibą Westdeutsch Landesbank. Budynek banku w tym dniu był strzeżony niczym forteca i cudem udało się kilku osobom wejść do środka i zażądać spotkania z dyrekcją. Policja i ochroniarze bardzo starali się przeszkodzić w przeprowadzeniu pikiety, posuwając się nawet do fałszywej informacji, jakoby w tym dniu miała się odbyć próbna ewakuacja budynku.

Fragment pisma, jakie skierowaliśmy do polskiej filii WestLB: *"Wyrażamy swoje zaniepokojenie faktem, że Westdeutsche Landesbank uczestniczy w finansowaniu projektu Oil Crude Pipeline budowy rurociągu w lasach deszczowych w Ekwadorze. Nie do zaakceptowania jest fakt, że publiczny bank udziela pożyczki pod inwestycję, która nigdy nie została zaakceptowana w Polsce czy w Niemczech ze względu na zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi, jak również dla środowiska naturalnego. Projekt budowy rurociągu nie był konsultowany ze społecznościami lokalnymi w Ekwadorze, co w Europie jest normą. Co więcej, jest on realizowany pomimo stanowczych protestów mieszkańców tych terenów. Stanowczo nalegamy na wycofanie się Westdeutsche Landesbank z finansowania projektu, który stawia pod znakiem zapytania wiarygodność banku"*

Odpowiedź banku:

"Po przeprowadzeniu oceny oddziaływania na środowisko władze Ekwadoru (w tym Ministerstwo Środowiska) wyraziły zgodę na budowę rurociągu (...). W ramach przedsięwzięcia przestrzegano wymogów ochrony środowiska naturalnego i zachowano z nimi zgodność (...). Z inicjatywy inwestorów przedsięwzięcia wdrażanie przepisów ekologicznych i zachowanie z nimi zgodności będzie monitorować niezależny zespół przedstawicieli społeczności ekologicznej, w skład którego wejdą również przedstawiciele organizacji pozarządowych".

Stanowisko ekwadorskich społeczności lokalnych:

"Przemysł wydobywczy znaczy zanieczyszczenie środowiska, głód i ubóstwo dla naszych ludzi. Istnieje wiele  przykładów na to, jak te inwestycje działają, np. w Coca, Lago Agrio. Nie potrzebujemy u nas powtórek z takich katastrof! Firma budująca rurociąg oferuje nam okruchy ze swego stołu. Zaproponowano nam 60 tys. dolarów, co oznacza 15 dolarów na głowę. Jeśli myślą, że sprzedamy naszą przyszłość za bezcen, to się grubo mylą. Firmy te, używając swojej ekonomicznej siły, wynajmują specjalistów, którzy nas okłamują, podjudzają do walk między sobą. Przekupuje się też ludzi, którzy mają nas jakoby reprezentować. Nie zaakceptujemy żadnej dalszej działalności na naszym terenie, która powoduje zatrucie środowiska. Nie mamy już o czym dyskutować z tymi firmami. Będziemy się bronić! Zaapelowaliśmy już do innych społeczności, by nie pozwalali się oszukiwać, gdyż cena, jaką zapłacą, jest zbyt wysoka. Kiedy skończą się prace geologiczne i próbne odwierty, nie będzie już dla nas pracy, za to doświadczymy klęsk zatrucia odpadami i wyciekami z rurociągu. Ale wtedy będzie już dla nas za późno".

Jak ma się odpowiedź banku do tego co piszą mieszkańcy puszczy? Jak daleko posuną się w swojej arogancji firmy budujące tak niebezpieczne rurociągi, które grożą zniszczeniem delikatnych, niezwykle cennych ekosystemów, a dla mieszkających tam ludzi stanowią niemal wyrok śmierci? Dlaczego finansuje to publiczny bank z kraju, w którym taka budowa nie miałaby nawet cienia szansy na realizację? Jak mają się do tego deklaracje "cywilizowanego Zachodu" głoszące poparcie demokratycznych mechanizmów podejmowania decyzji, przestrzegania wszelkich norm zanieczyszczeń, bezpieczeństwa itd.? Czy te szczytne hasła mają być realizowane tylko na swoim podwórku? Jeśli tak, jest na to stosowna nazwa - **hipokryzja** . Co sprawi dalsza blokada przebiegu rurociągu w Ekwadorze, jak długo społeczności lokalne dadzą radę bronić swoich terenów przed buldożerami? I na koniec - jak przeciwdziałać takim inwestycjom, w które są zaangażowane wielkie

korporacje z całego świata, dziesiątki firm, tysiące ludzi, do kogo adresować swoje żądania? - takie pytania zadają sobie ludzie na całym świecie. Protest, jaki miał miejsce 24 X pod siedzibami WestLB ma na celu głównie nagłośnienie problemu. Takie akcje wyrażenia swojego sprzeciwu wobec polityki światowych gigantów mogą i mam nadzieję, że tak się stanie, uzmysłwić, że nie każdemu jest wszystko jedno, co się dzieje gdzieś hen daleko w puszczy, o której czytamy tylko w magazynach podróżniczych. Że ludzie coraz wnikliwiej będą patrzeć na ręce firmom, i te, jeśli chcą zdobywać nowych klientów i zatrzymać starych, muszą bardzo rozważnie dbać o swój wizerunek. A udział w tak podejrzanych inwestycjach, jak budowa rurociągu w Ekwadorze, mocno go nadszarpują.

Joanna Matusiak